

LIST:

Jestem animatorem w gminnym ośrodku kultury. Wymyślam i prowadzę stałe zajęcia dla dzieci i seniorów, piszę projekty animacyjne i profilaktyczne, zajmuję się pozyskiwaniem funduszy od sponsorów itd. Jestem człowiekiem od wszystkiego. W miejscowości, w której pracuję, mieszkam od urodzenia. Od wielu lat obserwuję, jak coraz więcej ludzi z dużych miast osiedla się na naszych terenach, traktując to miejsce jak noclegownię. Coraz więcej starych mieszkańców jest coraz biedniejszych, bo nie ma u nas pracy, niektórzy dojeżdżają do pracy do większych miast. Piszę o tym, ponieważ ta sprawa dotyczy również dzieci. Coraz więcej dzieci pochodzi z rodzin ubogich, zagrożonych wykluczeniem społecznym, ale też rodzin, które zaczynają sięgać po alkohol, bo nie radzą sobie ze swoją sytuacją. Te dzieciaki są wstydlive, ciche, wydaje się, jakby niewiele oczekiwały od życia. Postanowiłem zorganizować dla nich zajęcia. Takie zajęcia specjalnie dla tych dzieciaków. Rozwiesiłem plakaty po wioskach, poprosiłem o informowanie o zajęciach księży z naszej parafii. W dniu zajęć nikt nie przyszedł... Jak dotrzeć do takich dzieciaków?

Jakub

ODPOWIEDŹ:

Spójrzmy przez chwilę na przedstawioną przez pana sytuację z boku.

Widzimy miejscowość, w której mieszkają różni ludzie. Jedni mają więcej pieniędzy, inni mniej. Jedni tworzą bezpieczne rodziny, innym się nie układa, jeszcze inni z różnych powodów sięgają po alkohol. **W tych rodzinach żyją dzieci - wszystkie tak samo pragną być kochane, zauważane i akceptowane. Zauważane, ze względu na to, kim są, a nie kim są ich rodzice, lub tego, co wydarza się w ich domach.** Widzimy również pana, który chciałby wspierać dzieciaki. Zwłaszcza te, które prawdopodobnie nie znajdują wsparcia we własnych domach, o których napisał pan, że są „wstydlive, ciche, wydaje się, jakby niewiele oczekiwały od życia”. Tworzy pan dla nich specjalne działania.

Dlaczego dzieciaki nie przychodzą? Między innymi dlatego, że ich rodzice czy opiekunowie prawdopodobnie ich do tego nie zachęcają. Poza tym zapewne wolałyby uniknąć pokazywania wszystkim, że są inne, bo w ich domach źle się dzieje, że pochodzą z rodzin zagrożonych wykluczeniem społecznym. Projekty, działania, inicjatywy, w których mają uczestniczyć wyłącznie dzieci z rodzin z

trudnościami, prowadzą do tworzenia małych gett - gett dla dzieciaków, które mają gorzej.

Przypomina to nieco sytuację, która ma miejsce w wielu szkolnych stołówkach w całym kraju: dzieci korzystające z pomocy społecznej dostają obiady w styropianie, a dzieci, których rodziców stać na opłacenie wyżywienia - w talerzach. Dzieci to widzą i część z nich czuje się gorsza. Czasem wolą w ogóle nie pojawiać się na obiedzie.

Do naszych działań czy projektów warto zapraszać wszystkie dzieci. Inaczej uczy my je podziałów: ty jesteś gorszy, tamci są lepsi, ty nie masz dobrego domu, tamci mają. Dzieci albo nie chcą sobie tego uświadamiać, albo rodzi się w nich frustracja, co tylko pogłębia podziały - dzieciaki zaczynają ze sobą walczyć: ci „lepsi” z tymi „gorszymi”, ci „gorsi” z tymi „lepszymi”. Wreszcie - podziały zakorzeniają się w świadomości dzieci do tego stopnia, że trudno im poza nie wyjść, często z największą szkodą dla tych, którzy pomyśleli o sobie: „jestem gorszy”, bo to właśnie oni odbierają sobie szansę na dobre życie, redukują oczekiwania.

Jeśli zaprosi pan wszystkie dzieci, bez względu na ich sytuację domową, a one i tak nie przyjdą na zajęcia, proszę spotkać się z nimi osobiście - wyjść do nich, porozmawiać, dopytać, czy to, co chce im pan zaproponować, w ogóle je interesuje; dowiedzieć się, czego chcą, oczekują, co moglibyście razem robić. Trzeba rozmawiać zarówno z tymi dziećmi, które są na listach pomocy społecznej, jak i z tymi, których tam nie ma. Bez podziałów. To jedyna droga do zbudowania zaufania i relacji z dziećmi. Wtedy być może zechcą się pojawić na pana zajęciach.

Oczywiście, możemy mieć wątpliwości, czy rodzice dzieci, które pochodzą z bezpiecznych rodzin, będą chcieli posyłać swoje dzieci na zajęcia z dziećmi z rodzin niepełnych, niestabilnych itp. Aby rodzice nam zaufali, potrzebni są specjaliści - warto pomyśleć o znalezieniu odpowiednich osób i zaproszeniu ich do wzięcia udziału w projektach, które pan realizuje - i informować o tym rodziców. Potrzebują pan mądrych pedagogów i psychologów, którzy nie zasufladkują dzieci, tylko pomogą im poradzić sobie z tym światem. I wesprą wszystkie dzieci - bowiem każde z nich jest inne i boryka się z odmiennymi problemami. Dotyczy to zarówno dzieci ze stabilnych rodzin, jak i dzieci z rodzin objętych pomocą społeczną.

Powodzenia!

Weronika Idzikowska: animatorka społeczna i kulturowa, pedagożka kultury. Ukończyła Laboratorium „Projektowanie Kultury” na Uniwersytecie SWPS oraz szkolenie certyfikacyjne dla trenerów Familylab Polska. Współpracuje m.in. z Małopolskim Instytutem Kultury w Krakowie, Instytutem Teatralnym im. Z. Raszewskiego w Warszawie, Wojewódzkim Domem Kultury w Kielcach. Współautorka podręcznika dla animatorów kultury i nauczycieli pt. *Projektuj z dziećmi! Edukacja kulturowa w praktyce*. Prowadzi szkolenia dla nauczycieli, animatorów, rodziców, dorosłych zainteresowanych podejmowaniem długofalowych działań na rzecz rozwoju społeczności dziecięcych oraz budowaniem i wzmacnianiem perspektywy relacyjnej w pracy z dziećmi. W działaniach, które proponuje, inspirowa się podejściem pedagogicznym duńskiego terapeuty rodzinnego i pedagoga, Jespera Juul’a, wartościami obecnymi w procesie Porozumienia bez Przemocy oraz odwołuje się do własnych doświadczeń w pracy z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi.

kontakt: [idzikowska\[at\]mik.krakow.pl](mailto:idzikowska[at]mik.krakow.pl)